



Reprodukowany tym razem rysunek najpewniej nikogo nie zachwyci, ani od strony estetycznej, ani tym bardziej artystycznej. Tego rodzaju rysunki na zajęciach grupowych powstają przeważnie. Taki klasyczny przykład na to, jak nieudolne i prymitywne zachowania (rysunkowe) stają się czytelne. Wizualnie, najsilniej na obrazie działa gruba kreska.

Niech nie będzie ona jednak kojarzona z „grubą kreską”, bo nie o politykę tutaj chodzi i sądząc po minach wszystkich narysowanych postaci, nie o pojednanie.

A w takim razie, czy grubość i „ciężar” tej kreski, można odnieść do czegoś w rzeczywistości realnej? Chyba tak?

Na przykład do muru, do betonu, bariery, szlabanu. W kategoriach abstrakcyjnych, np.. Do środowiskowego ostracyzmu. (Ludzie nawet tak mówią czasem do kogoś: „masz u mnie szlaban”).

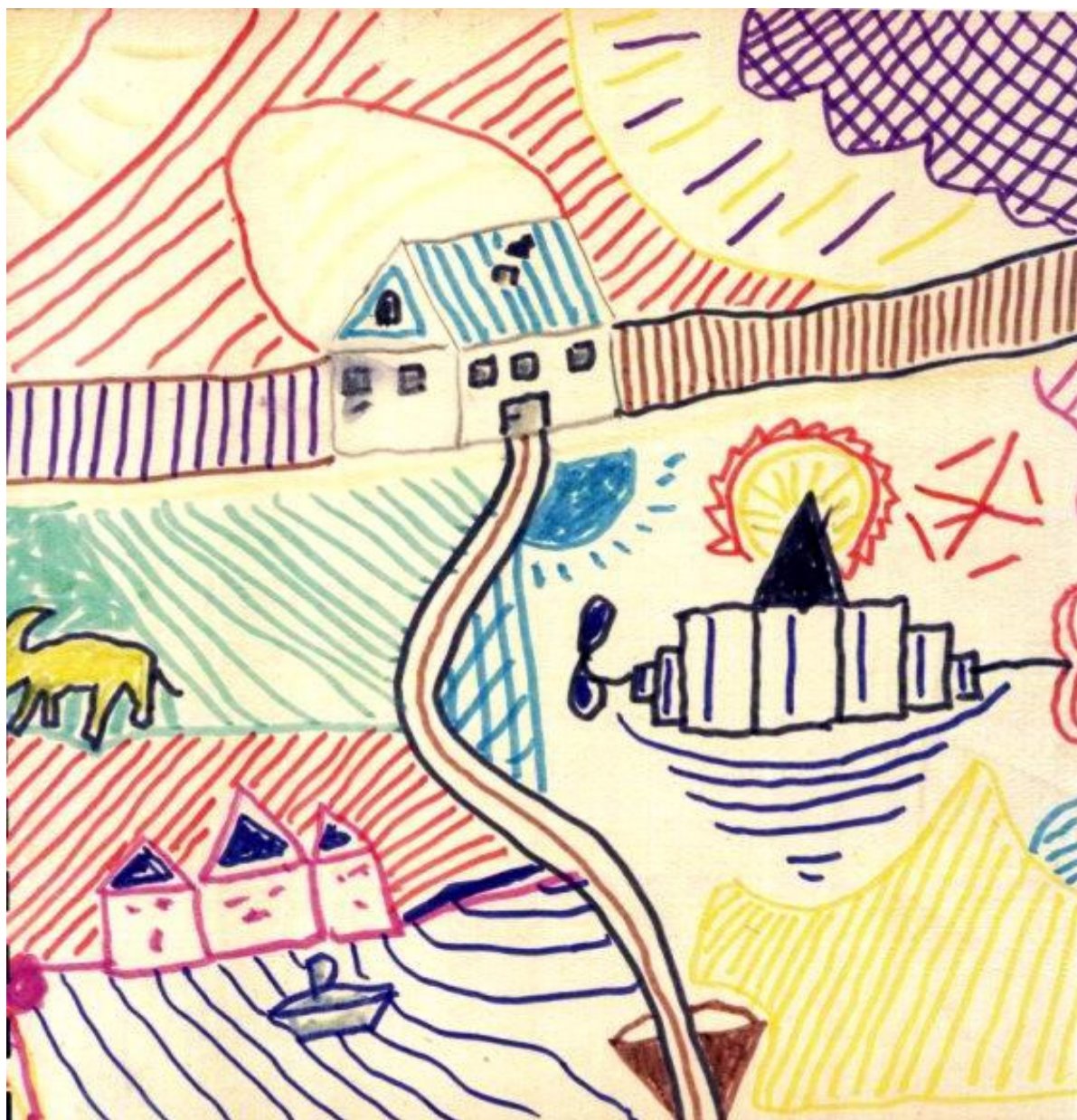
Czy można było lepiej prymitywną kreską oddać to wszystko, co psychologia i psychiatria (ta humanizująca, nie biologiczna) nazywają: alienacją, odosobnieniem, samotnością, odrzuceniem, niedostosowaniem (społecznym)?

Poza tym na obrazie zwracają uwagę: czarna odzież - dokładnie „ubierająca” pojedynczą postać (z wyrazem twarzy jakby z „dawien dawna”) i uśmiechnięta (jakby umówiona, jakby na zawołanie albo na komendę lub pokaz) grupa osób „bez płci”, bez stóp (poza jedną postacią) i bez dłoni, z tułowiami nieproporcjonalnie wielkimi w stosunku do innych części ich ciał; sprawiająca wrażenie owadziego roju lub szarańczy.

Jeśli ktoś zgodziłby się z tym, że każdy szczegół każdej postaci na obrazie, coś oznacza, to zgodziłby się też, że wnioski z analizy rysunku w sensie diagnostycznym, powinny być dość daleko idące.

I ostatnia rzecz na ten czas i w tym miejscu. (Głównie dla studentów, słuchaczy, praktykantów, maturzystów i magistrantów, których w ostatnim okresie bywa w szpitalu niemało, którzy ci już, o coś mnie pytają).

Chciałoby się po latach doświadczeń w pracy z pacjentami, aby sens arteterapii nadal nadawały takie wypowiedzi plastyczne jak przedstawiona tutaj, a nie prześliczne kwiatuszki, pejzażyki i twarze portretowanych „jak żywe”, których na szczęście ciągle powstaje niewiele i od tworzenia których, niech dalej będą artystyczne pracownie na akademiach sztuki i kółka zainteresowań, a nie szpital psychiatryczny.



Krajobraz wg Gabriela D. w rzeczywistości podobrazie ma wielkość mniej więcej widokówki i jest wykonany środkami możliwie najprostszymi, by nie powiedzieć nieumiejętnymi warsztatowo.

Na pożątkłej tekturce, przyciętej do kwadratu, ujęte zostało za to najwięcej, jak tylko się dało, mazakami wziętymi z kompletu dwunastu kolorów.

Jest domek z „pustymi” oknami (?), słońce „w kratkę” i drugie słońce - obydwie w „narożnikach”(?).

Jest pojazd kosmiczny „na kluczyk”(?), na dodatek ze śmigłem (tak dla pewności, żeby urządzenie na pewno leciało). Jest pastwisko ze zwierzątkiem, które chciałoby wyjść „poza”. Są kolejne trzy domki, których widok jest znajomy tym, których stać na zamieszkanie w „szeregowcu”, ale ważniejsze są dachy - taki dobry sposób na umieszczenie na obrazie następnych trójkątów(?). Jest droga z osiã jezdną, jest woda(?) z łódką(?).

Nie doliczyłem się ilości kresek w rysunkowym przedstawieniu. Czy jest ich więcej o trzy, czy mniej o cztery albo czterokrotnie. W takim ruchu i „upale” na obrazie aż nie chce się tego wszystkiego diagnozować.

Kolorowych wakacji takich jak ten obrazek (szkoda, że xero tego nie oddaje) życzę.

1 czerwca 2005 (Dzień Dziecka)



Gapiliśmy się z Panem Obuchowiczem na obraz Bolesława N. i nie doszliśmy do ostatecznego ustalenia, jak lepiej na obraz patrzeć; czy jak na górski krajobraz, czy jak na trójkąty i koło.

**z. up. I. B.**



Krajobraz Bolesława N. ze słońcem w tle tylko trochę innym od tego z obrazu przedstawionego W zeszłym miesiącu, zamieściłem tutaj żeby dać sobie powód do zastanowienia się, co to ludzie mają „z tym zachodem słońca”?

Słońce przecież wschodzi i zachodzi. Gdyby jednak zapytać kogoś, jaki chciałby obraz, to tak jakby zapewnić sobie odpowiedź: pejzaż z zachodem słońca.

Dla „zachodu słońca” ludzie są gotowi nad morzem ograniczyć swoją przestrzeń życiową do minimum, t.j. do kawałka koca lub leżaka albo kosza wiklinowego. W czasie wiatru ogradzają się płotami ze szmat, chyba nazywanymi parawanami.

Chciałbym kiedyś porozmawiać z kimś kto ma dylemat, co wybrać, wschód słońca czy zachód, a więc co wybrać, np. początek czy np. koniec, albo „na początku” lub „pod koniec”.

Gdyby ktoś mnie spytał, co wolę, „u zarania” czy „u schyłku” coś bym wybrał i powiedział. Tutaj jednak tego nie napiszę.

Nadchodzi jesień.

**P.S.** Skorzystam z okazji i tą drogą zapraszam wszystkich do obejrzenia jeszcze we wrześniu wystawy obrazów Ireneusza Ch., pacjenta oddz. XV a. Panie Irku, jako osobie „po przejściach” gratuluję Panu pańskiej twórczości. Jeśli mogę sobie pozwolić, to wg mojej oceny jest Pan jedną z najwybitniejszych osobowości twórczych w naszym szpitalu. Od kiedy? Oczywiście na przestrzeni 25 lat, przynajmniej.



29 września Galeria „Pod Wieżą” wspólnie z Klubem Pacjenta zorganizowała wernisaż wystawy malarstwa Ireneusza Ch. - pacjenta oddz. XVA.

Tradycji stało się zadość. Rok temu albo dwa, pisałem tutaj, że wrzesień, to jest taki miesiąc, który otwiera sezon artystyczny w kinach, teatrach, salach koncertowych i wystawowych.

Niezwykłość obecnej wystawy polega nie tylko na tym, że dawno nie mieliśmy okazji oglądać takiej ilości form, barw i przedstawień, bowiem jest to także pierwsza indywidualna wystawa o takim, bo prawie 25 - letnim przekroju czasowym. Pierwsze obrazy Ireneusza powstały w latach 80 - tych / zeszłego wieku (?)/, kiedy był pacjentem oddz. IX. Ostatnie namalował w bieżącym 2005 roku, po latach wędrówki po wielu miejscach jego skomplikowanego życia.